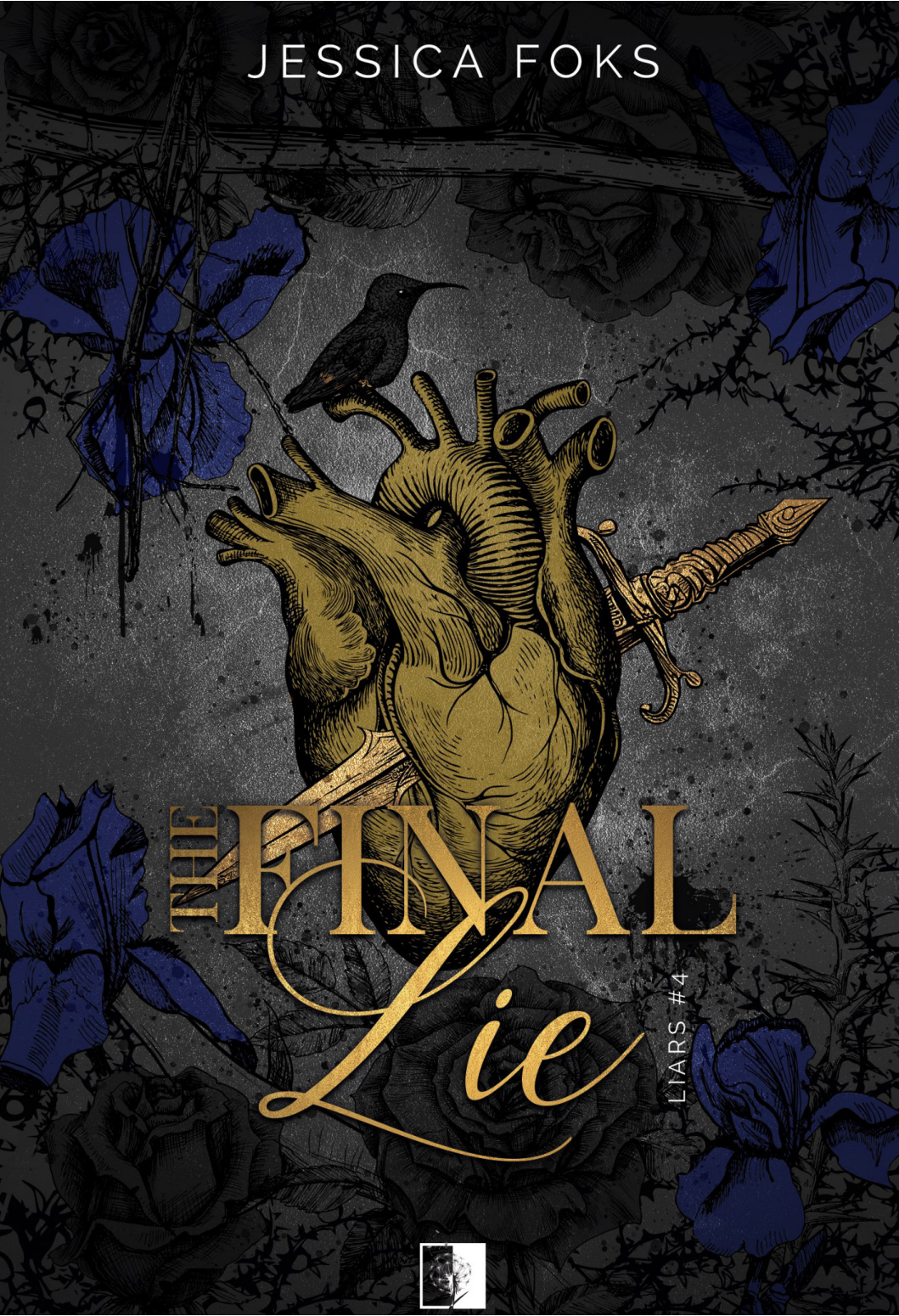


JESSICA FOKS



THE FINAL
Lie

LTARS #4



JESSICA FOKS

THE FINAL
Lie

LIARS #4

Copyright © for the text by Jessica Foks
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykle, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Kinga Jaźwińska-Szczepaniak
Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Natalia Szoppa, Aleksandra Płotka
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-68402-23-0 · Wydawnictwo NieZwykle · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykle
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

DEDYKACJA

*Dla każdej osoby, która nosi na sercu blizny miłości.
Niech każdy przesywający Waszą duszę sztylet stanie się
dowodem na to, że potraficie walczyć tak samo jak Wasze serca,
które mimo ran dalej biją pełnią życia.*

OSTRZEŻENIE

The Final Lie jest ostatnim tomem serii „Liars”.

Na początku chciałabym zaznaczyć, że ta część – tak samo jak poprzednie – porusza trudne tematy, które są przeznaczone dla osób dojrzałych. Dlatego proszę, aby każda osoba, która sięgnie po tę książkę, miała to na uwadze. W tej powieści pojawiają się wątki znęcania psychicznego i fizycznego, przemoc, a także szczegółowo opisane morderstwa. Znajdziecie tu także opis próby samobójczej. Dodatkowo – motywy uzależnienia od narkotyków i samookaleczania się. W *The Final Lie* roi się również od mrocznych tajemnic i scen, które mogą w Was wzbudzać sprzeczne emocje.

Pragnę wspomnieć o tym, że świat przedstawiony w książce może nie do końca odpowiadać realiom Stanów Zjednoczonych i zasadom w nich obowiązującym. Niektóre kwestie zostały przeze mnie podkoloryzowane, zmodyfikowane. To fikcja literacka, dlatego chciałabym, aby każdy czytelnik zważał na ten fakt podczas czytania tej historii.

Mam nadzieję, że spodoba się Wam to, co napisałam, i już po raz ostatni dacie się wciągnąć w świat pełen kłamstw i intryg.

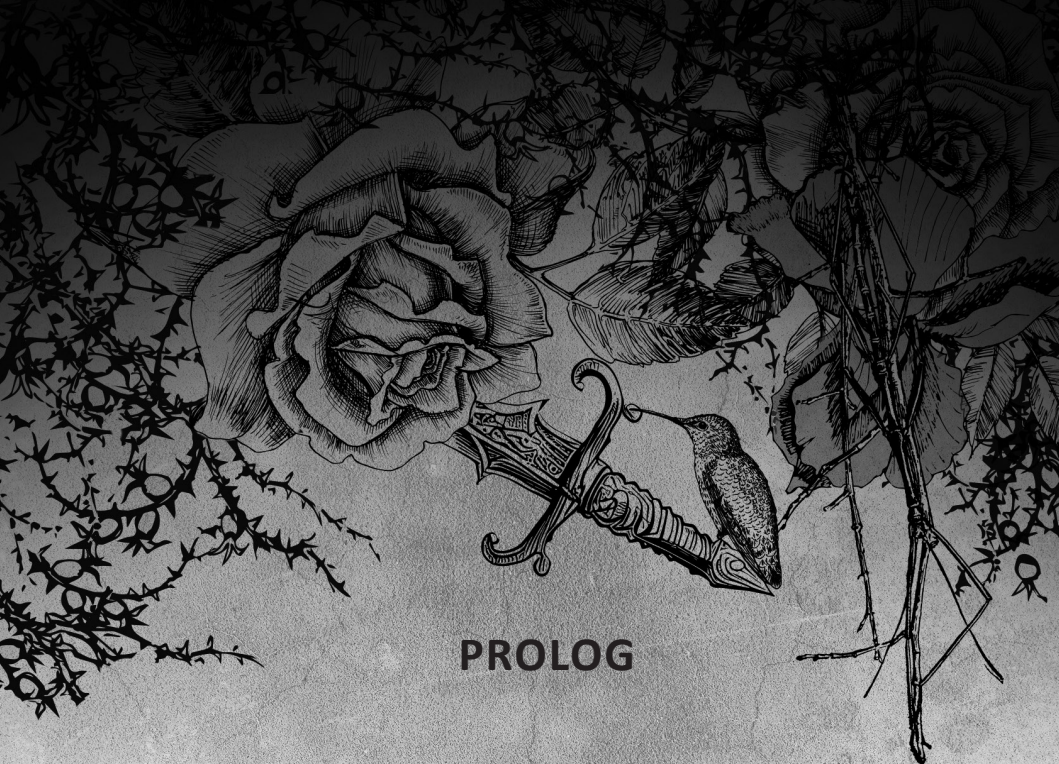
Podaję listę przydatnych numerów, pod które możesz bezpłatnie zadzwonić, jeśli czujesz, że potrzebujesz pomocy:

116 111 – Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży

511 200 200 – Telefon dla osób dorosłych w kryzysie samobójczym

116 123 – Kryzysowy telefon zaufania dla osób dorosłych

800 70 2222 – Centrum wsparcia dla osób dorosłych w kryzysie psychicznym



PROLOG

Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek uda mi się znaleźć w jasności, skoro przecież całe życie tonęłam w mroku. Zło zawzięcie trzymało mnie za nogi i długo topiło w swojej czerni, aż miałam wrażenie, że w niej zginę.

Ale w końcu się udało. Wydostałam się z otchłani.

Jednak nie wiedziałam, że zasiane ziarno mroku kiedyś się we mnie obudzi.

Miałam już wszystko: spokój, stabilizację i ciebie. Osobę, która sprawiła, że życie było mniej skomplikowane. Ale mimo to zło ponownie „otuliło” mnie swoimi szponami. Było ubrudzone kłamstwami, intrygami i krwią.

Krwcią własnych ofiar.

Potem na mojej drodze pojawiłeś się ty. Mężczyzna, który nosił na sobie niewidoczne blizny przeszłości. Ktoś, kto był zrujnowany przez miłość. I ktoś, kto był definicją kłopotów.

Z moich wszystkich grzechów to właśnie ty byłeś tym najbardziej kuszącym przewinieniem.

Ale też jako jedyny zrozumiałeś, że nie potrafiłam ponownie znaleźć się w świetle, więc rzuciłeś się za mną w przepaść oszustw.

Oboje zaczęliśmy grać w finałową grę i nie wiedzieliśmy, czy uda nam się z niej wyjść zwycięsko. A przegrana oznaczałaby ból, cierpienie i rozpacz naszych złamanych dusz.

Dusz, które odnalazły w sobie jedynie echo utraconej nadziei i ciężar niespełnionych obietnic.

Doskonale wiedzieliśmy, że byliśmy łgarzami i że zmieniliśmy się w potwory z własnych koszmarów. Jednak żadne z nas nie chciało wyjawić swoich sekretów, dlatego milczeliśmy.

Serce kłamcy bije cicho, a prawda zawsze wybrzmiewa najgłośniej.

I chociaż po drodze było wiele przeszkód, my nadal walczyliśmy o każdy oddech i naszą miłość, która wydawała się nam skazana na porażkę. Bo tylko w tobie odnalazłam coś, czego nie miał nikt inny. Dlatego pragnęłam, byś był przy mnie, gdy nadejdzie koniec. I byś chwycił za rękę, gdy już padnie ostatnie kłamstwo.

Po nim miała przyjść prawda.

A ona mogła okazać się zabójcza.



ROZDZIAŁ 1

GRZESZNIK

Sharp

12 grudnia 2025 roku

(siedem lat po zaginięciu Rosalie Watson)

Było już około dziewiątej wieczorem. Wsiadłem do czarnego samochodu i po chwili ruszyłem w wyznaczonym przez siebie kierunku. Zastanawiałem się, jak bardzo pilna musi być ta sprawa, z powodu której o tej godzinie zostałem wezwany do pracy.

Przyglądałem się ulicom Carlsbad i przypominałem sobie, jak mocno nienawidzę tego miasta. Każdy jego mieszkaniec był dogłębnie zepsuty, zakłamany i bezduszny. Wszystko, co pozornie zdawało się miłe, okazywało się tylko fasadą, za którą kryły się egoizm i obojętność. Mimo starań policji poziom przestępczości w tym mieście był wyższy niż jeszcze kilka lat temu. Mnie

na szczęście udało się całkiem odciąć od tego świata, jednak nie było to takie proste.

Po zaginięciu Rosalie porzuciłem studia, by w pełni skupić się na nielegalnej pracy u Dolosa i szukaniu dziewczyny. Zarobione pieniądze przeznaczałem na opłacenie detektywów, zakup czasu antenowego w radiu, telewizji i Internecie, a wszystko po to, aby ją odnaleźć. Oczywiście do czasu, kiedy moja matka żyła, opłacałem też jej ośrodek opiekuńczy, ale często zalegałem z opłatami, bo priorytetem stała się dla mnie Rosalie. Sprzedałem nawet swój dom, by mieć więcej gotówki, ale to posunięcie sprawiło, że zostałem zmuszony do zamieszkania w starym, pełnym koszmarów przeszłości pałacu. Początkowo to ten budynek zamierzałem sprzedać, jednak ze względu na to, że był owiany złą sławą, a ludzie gadali o nim różne rzeczy, zdawałem sobie sprawę, że nikt by go nie kupił.

Przedłożyłem więc sprawę Rosalie ponad wygodę i spokój psychiczny. Ściągałem się, biłem i robiłem rzeczy, o których nie chciałem pamiętać. Moim starym przyjaciółom – Willowi i Thomasowi – udało się dużo wcześniej wyrwać ze szponów tego biznesu, jednak ja zbyt uparcie walczyłem o każdego dolara. Dopiero pewna osoba pomogła mi wyjść na prostą. Zerwałem z wszelką nielegalną pracą i całkiem odciąłem się od dzielnicy Menace.

W dwa tysiące dwudziestym pierwszym roku poszedłem na kolejne studia. Chodziłem więc na zajęcia, po nich pracowałem w sklepie budowlanym, a w międzyczasie prowadziłem własne śledztwo dotyczące Watson. Stałem się przykładnym obywatelem, a to wszystko dzięki tej jednej osobie. Dzięki komuś, kto stał się moim dobrym i w tej chwili jedynym przyjacielem. Mężczyzna pomógł mi wydostać się z dziury, na której dnie utkwilem.

I miałem nadzieję, że demony przeszłości już nigdy nie wciągną mnie tam z powrotem.

Kiedy w końcu dotarłem na miejsce, moim oczom ukazała się wielka posiadłość. Willa znajdowała się na północy miasta.

Jej rozmiar nie zdziwił mnie ani trochę, ponieważ małżeństwo mieszkające tutaj było naprawdę majątne. Jednak nie tylko to bogactwo przykuło moją uwagę. Przed budynkiem stało mnóstwo pojazdów – kilka radiowozów i karetka – a jego teren został oklejony taśmą policyjną.

Czym prędzej opuściłem pojazd i ruszyłem w kierunku posiadłości. Już chciałem przejść pod taśmą, ale zatrzymał mnie głos jednego z policjantów.

– Nie może pan wejść, to miejsce przestępstwa – oznajmił.

Westchnąłem, po czym sięgnąłem do kieszeni czarnego płaszcza.

– Nazywam się Victor Reyes i jestem agentem FBI – oznajmiłem, pokazując mu swoją odznakę.

Mężczyzna pokiwał głową i od razu mnie przepuścił. Podziękowałem mu, a następnie ruszyłem do drzwi wejściowych.

Nadal nie potrafiłem się przyzwyczaić do tego, że byłem teraz jednym z federalnych. Chłopak uznawany przez mieszkańców Carlsbad za czarny charakter nagle zmienił się w jednego z najbardziej praworządnych obywateli. To właśnie ten człowiek, o którym już wspominałem, pomógł mi się takim stać i rozpocząć pracę jako agent. Początkowo uznałem ten pomysł za niemożliwy do wykonania, bo przecież siedziałem w więzieniu*. Najwyraźniej odkupiłem swoje winy późniejszymi działaniami na rzecz Rosalie, wystarczająco się zrehabilitowałem, stałem się osobą o wysokich standardach etycznych i moralnych. Pracowałem na to latami, no i się udało.

Z chłopaka spod ciemnej gwiazdy stałem się agentem FBI.

Z Sharpa, który ścigał się w nielegalnych wyścigach, stałem się Victorem Reyesem, stróżem prawa.

* Osoba skazana, odbywająca karę więzienia w rzeczywistości nie mogłaby zostać agentem FBI. Jednakże z racji tego, że ta powieść to fikcja literacka, pozwoliłam sobie na zmianę obowiązującego prawa, by wprowadzić do akcji dodatkowe napięcie i zaskakujący wątek fabularny. Mam nadzieję, że moi czytelnicy zaakceptują to odstępstwo od normy (przyj. aut.).

Wszedłem do domu i od razu trafiłem na Doriana Warringtona, czyli mojego równolatka, który pracował w tutejszej policji od kilku lat.

– W końcu jesteś – powiedział, po czym ruszył schodami w górę i pokazał gestem ręki, żebym za nim poszedł.

– Dlaczego mnie wezwaliście? – zapytałem z zaciekawiony.

Rzadko kiedy wzywano federalnych do „zwykłych” morderstw, zazwyczaj chodziło o sprawy urastające do naprawdę poważnej rangi, jednak w tym wypadku totalnie nie miałem pojęcia, o co może chodzić. Znałem mężczyznę, którego zamordowano. To Aleric Bramwell, były członek lokalnych organów administracyjnych, jego żona pracowała w tutejszym szpitalu. Nie dało się ukryć, że należeli do elity tego miasteczka. Facet kandydował nawet na stanowisko burmistrza Carlsbad (wybory miały się odbyć w nowym roku), jednak mimo to sprawa jego śmierci nadal nie wydawała mi się podlegać obowiązkowi FBI.

– Zaraz ci wszystko wytłumaczę – oznajmił tajemniczo. – Najpierw musisz zobaczyć to.

Kiedy stanęliśmy przed wejściem do jednego z pokoi, Dorian podał mi rękawiczki. Po chwili weszliśmy do pomieszczenia i pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to krew. Bardzo dużo krwi. Znajdowała się na ścianach, meblach, podłodze, łóżku, a nawet na lampkach nocnych. Była dosłownie wszędzie. Ciało martwego mężczyzny leżało na białej pościeli, jego zastygłą twarz wyraźnie wykrzywiały przerażenie i ból. W klatce piersiowej, dokładnie w miejscu, gdzie znajdowało się jego serce, było coś, co zmroziło mi krew w żyłach.

Głęboko wbity elegancki złoty sztylet.

Był naprawdę starannie wykonany: miał główkę z wyrzeźbioną różą i zdobiony jelec, co dodawało makabrycznej scenie surrealistycznego uroku. Do jego rękojeści przywiązano niewielką kartkę, jakby była to wiadomość skierowana do kogoś, kto znajdzie ciało.

Wokół ciętych ran na skórze ofiary widoczne były ciemnoczerwone ślady. Posoka pozostawiła też plamy na koszuli nocnej, a gdy spłynęła, utworzyła kałużę na białym prześcieradle. Aleric musiał się szamotać, zanim stracił życie, gdyż na materiale także można było dostrzec rozpryskane czerwone krople. Ręce luźno spoczywały mu wzdłuż ciała, a dłonie miał zaciśnięte, jakby do ostatniej chwili walczył o życie. Otwarte, patrzące pusto w sufit oczy świadczyły natomiast o zaskoczeniu ofiary. Cała ta scena wyglądała na misternie zaplanowaną, jakby morderca chciał, aby nikt nie miał wątpliwości co do jego intencji.

Dopiero gdy bardziej rozejrzałem się po pomieszczeniu, zauważyłem coś, co ponownie mnie zmroziło.

Na wielkim lustrze od toaletki widniały napisane krwią słowa:

Wszyscy grzesznicy z tego miasta zginą.

A na toalecie zauważyłem coś jeszcze: trzy rzeczy.

Pierwszy przedmiot: woreczek z narkotykami.

Nie musiałem się nawet zastanawiać, żeby wiedzieć, skąd się tu wziął... Z dzielnicy Menace.

Drugi przedmiot: karty do gry w Pokera.

Już byłem pewien, o co tutaj chodziło.

Trzeci przedmiot: papierek z podpisem Alerica Bramwella.

Ten ostatni tylko mnie w mojej pewności utwierdził.

Obstawianie wyścigów.

I już nie musiałem pytać, dlaczego mnie wezwano.

Od dłuższego czasu pracowałem nad sprawą handlu narkotykami w Carlsbad i właśnie znalazłem kolejne dowody. Osoba, która mogła za niedługo zostać burmistrzem miasta, była powiązana z nielegalną stroną Carlsbad. Z cholernymi dilerami.

– Co wiemy? – zapytałem, podchodząc do Doriana.

– Jego żona wróciła po nocnej zmianie ze szpitala i zastała go w tym stanie – oznajmił.

– A dzieci? – dopytałem.

– Mają syna, był w tym czasie u dziewczyny.

Skinąłem głową, przyglądając się sztyletowi. Wyciągnąłem telefon i zrobiłem mu zdjęcie. Musiałem zlecić komuś, by się dowiedział, gdzie został zakupiony. Przecucie podpowiadało mi, że ten zdobiony przedmiot mógł być kluczem do rozwiązania sprawy.

– Są ślady włamania? – Zadałem kolejne pytanie, mrużąc oczy i uważnie rozglądając się po miejscu zbrodni.

– Tak, okno w tylnych drzwiach zostało wybite – odpowiedział z lekkim westchnieniem.

– Sąsiedzi coś widzieli? – zapytałem.

– Rozmawialiśmy z nimi, ale nikt niczego nie zauważył – odparł.

Skupiłem wzrok na jego twarzy, szukając na niej jakiegokolwiek cienia wątpliwości.

– Kamery? – rzuciłem, chociaż znałem odpowiedź na to pytanie.

– Nie działały od dwunastej w południe. Brak śladów walki, brak nagrań, nikogo nie było w domu... – Zamilkł.

Wtedy ja wypowiedziałem jego myśl na głos:

– Ktoś starannie zaplanował to morderstwo.

Dorian w zadumie pokiwał powoli głową.

– Jest tu więcej krwi? W innych pomieszczeniach? – odparłem po chwili ciszy.

– Na razie niczego nie znaleźliśmy. Wygląda na to, że został zadźgany tutaj, na miejscu. Nie mamy jeszcze pewności, ile razy został ugodzony, ale sekcja zwłok to wyjaśni.

Po raz kolejny rozejrzałem się po pokoju, notując w myślach każdy szczegół i odtwarzając tragiczną w skutkach scenę.

Ofiara w chwili śmierci miała na sobie piżamę, jakby szykowała się do snu. Morderca natomiast musiał niezauważenie wejść tylnymi drzwiami, a potem „tylko” szybko i precyzyjnie wbić nóż – myślałem.

– Wydaje ci się to dziwne? – zagadnął. W jego głosie rozbrzmiała nuta wątpliwości.

– Co masz na myśli?

– Został zamordowany tuż przed wyborami.

Spojrzałem na niego ze zrozumieniem.

– Myślisz, że to mógł być...

– Nie wiem – odparł po chwili namysłu. – Ale oboje walczyli o to stanowisko zawzięcie.

Nagle rozległ się dźwięk dzwoniącego telefonu. Mój partner odebrał, wysłuchał krótkiej wiadomości i odwrócił się do mnie.

– Victor, dostałem telefon. Powinieneś pojechać w to miejsce.

– Kolejne morderstwo? – zapytałem, choć już spodziewałem się odpowiedzi.

– Chodzi o cmentarz.

Przez chwilę obaj trwaliśmy w ciszy, jakby już samo to słowo miało w sobie złowieszczy wydźwięk.

– Dobrze, pojedę. A jutro zjawię się w biurze, bo chciałbym przesłuchać jego żonę i syna.

Mężczyzna skinął głową, a ja ruszyłem do wyjścia, zastanawiając się, co jeszcze ta noc ma w zanadrzu. A jeśli chodziło o cmentarz, przed oczami malowało mi się tylko jedno...

Grób osoby, którą kiedyś kochałem.

~*~

Kiedy dojechałem na miejsce, moim oczom ponownie ukazał się widok radiowozu policyjnego, stojącego w gęstej, przytłaczającej mgłę. Gdy wysiadłem z samochodu, ostro uderzył we mnie zimny wiatr, a do uszu dobiegł paniczny szum liści, jakby te mnie przed czymś ostrzegały.

Krocząc przez gęstą mgłę, czułem, że włoski na karku stają mi dęba. Miałem nieodparte wrażenie, że coś czai się tuż-tuż, poza zasięgiem wzroku, jakby noc miała własne tajemnice, które lada moment zamierzała mi ujawnić.

Dokładnie wiedziałem, dokąd zmierzam – do miejsca, które od siedmiu lat trzymało w sobie wszystkie moje niewypowiedziane pytania.

Do pustego grobu mojej Rosalie.

To tam skupili się policjanci. Z daleka widziałem rzucane na nagrobki chłodne światło latarek, co nadawało cmentarzowi jeszcze bardziej upiorny klimat. Także włączyłem latarkę w telefonie. Dostrzegłem dwóch mężczyzn, których twarze wydawały się znajome, lecz ich imiona umknęły mi z pamięci.

Im bardziej zbliżałem się do celu, tym bardziej gęstniała atmosfera, jakby mgła przybierała na sile, a powietrze stawało się cięższe i duszące. W głowie miałem chaos – myśli przelatywały przez nią niczym stado ptaków spłoszonych nagłym błyskiem światła. Czułem w kościach, że coś jest nie tak.

I się nie myliłem.

Kiedy dotarłem do grobu dziewczyny, zauważyłem na marmurowej płycie czarną różę – dokładnie taką, jaką ktoś przynosił tutaj co roku od dnia jej pogrzebu; tajemniczy dar zostawiany regularnie, zawsze ten sam. Przez lata próbowałem odkryć, kim jest ten cichy odwiedzający, ale moje wysiłki spełzyły na niczym. Kamera, którą ukryłem w pobliskich krzewach, została zniszczona jeszcze tej samej nocy. Nikt nigdy tej osoby nie widział, nikt nie potrafił mi jej opisać. Czasami czułem, że ten człowiek miał coś wspólnego z zaginięciem Rosalie, ale dowody na to nie istniały. W końcu zrezygnowałem. Porzuciłem poszukiwania tego kogoś.

– Dlaczego mnie tutaj wezwaliście? – zapytałem, wyrrywając się z tych ponurych wspomnień.

Rozejrzałem się dookoła i zawiesiłem wzrok na zniszczonym grobie, który stał obok pomnika Rosalie.

Grób Iris.

Jego płytę roztrzaskano na kawałki, w centrum wykopano wielką dziurę, a kiedy podszedłem bliżej, przykłęknąłem i spojrzałem w dół, okazało się, że zbezczeszczono również ciało.

Trumna była pusta.

Na dnie, pośród połamanych kawałków drewna, leżał pojedynczy, świeżo zerwany niebieski irys, jakby złożony tam

celowo w charakterze zagadkowej wiadomości. Wydawał się nierealny – pochodził wszak ze świata żywych, a nie umarłych – i był jedyną poszlaką, którą w tej chwili mieliśmy.

Groza przeniknęła moje myśli, a zimny dreszcz przeszył mi plecy. Poczulem na swoich barkach ciężar sekretów i nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że ktoś ponownie zapragnął zaprosić mnie do świata morderczej gry. Ktoś, kto znał Rosalie i znał mnie. Ktoś, kto wrócił po latach, aby na nowo ożywić koszmar.

On.